

ADAM STARŻA.

Dusze.

(W pamięćniku Zosi N. . . skiej.)

Są dusze bratnie, jak przyjazne ręce,
Z słodkim uczuciem, wychodzące k' sobie
Które, znajdują szczęście w mięce. .

Są dusze, co w brudnym życiowym grobie
Niewinne szaty mają dziecięce
I orle skrzydła w najsmutniejszej dobie.

Są dusze białe, jak przeźrocz krysztalu,
Co zapomniawszy o użycia chęci,
Ku górnym dążą szczytom i skałom.

Są dusze, których złoty szych nie nęci
Co beznamienne, bez pożogi szału,
Kochają tkliwie, długo.... bez pamięci.

LEON R. K.

W stolicy nadsekwaniańskiej.

III.

„Spodziewam się znowu w krótkim czasie wziąć pierwszą nagrodę za pracę o nowych kombinacjach funkcji goniometrycznych. To bardzo ciekawa rozprawka: wychodzę w niej z tego założenia: Jeżeli z wierzchołka kąta rozwartego trójkąta rozwartokątnego wykreślimy prostopadłą na przeciwprostokątnię; to

tangens tego kąta, czyli nazwijmy go tangensa równa się sinus b plus cosinus c , a ponieważ cos c przemienia się na secans d , więc“...

„Człowiecze! zlituj się nademną! nie drażnij moich delikatnych uszu jakimiś barbarzyńskimi dźwiękami tangensów, sinusów i cosinusów! Cóż mi z twojej zamiany cosinusów na secanse? Gdybyś umiał, to zrób aby moje 20 franków, które mam przy duszy, zamieniły się bodaj na 50 franków, wówczas rzekłbym,



Obrady sejmowe.

DR. WŁAD. CZAYKOWSKI.

żeś wart, aby cię ta święta ziemia no-
siła, wówczas nazwałbym cię dobroczyń-
cą cierpiącej ludzkości, wówczas...”

I mimowoli popadłem w retoryczny
zapał, aż mi zaschło w gardle i brakło
tchu w piersiach.

„Leonie, kaznodzieju. Porzuć swoje
dytyramby i powiedz otwarcie: „Wicek
pożycz mi 30 franków“ — i nie czeka-
jąc wcale na odpowiedź: „Leona kazno-
dziei“, poszedł matematyk ku szafie, wy-
jął portfel i wręczył mi trzy banknoty
10-frankowe. Chciałem znowu wygłosić
dłuższą mowę dziękczynną, gdy wtem
drzwi się otwarły i w progu stała Je-
nette z koszykiem w ręku. Nie zwraca-
jąc wcale na mnie uwagi — widać by-
ła przyzwyczajona do tego rodzaju od-
wiedzin, które aż nadto często musieli
Wickowi składać „towarzysze niedoli“
dla poratowania swoich nadwątlonych
finansów — poczęła się krzątać około
przyrządzenia śniadania, postawiwszy gar-
nuszek z mlekiem na maszynie spiry-
tusowej.

Po śniadaniu ubrałem się, pokrze-
piony na ciebie i kieszeni i pożegnawszy
się z „Pitagorasem“ opuściłem jego la-
ry i penaty. Gdy już byłem za drzwiami,
doszedł mnie srebrny głosik pięknej Je-
nette: „Vincent, c'est un Bohemiën, n'es-
ce pas?“

